

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 16

WĄBRZEŻNO, DNIA 3 SIERPNI 1935 ROKU

ROK 5

Marja Czeska-Mączyńska

Boża męka

Na rozstaju, gdzie trzy drogi,
stoi Boża męka,
las jej szumi modlitewnie,
a wicher przed nią kłęka.

Na rozstaju, gdzie trzy drogi,
Chrystus umęczony,
a po nad Nim jarzębiny
koral, krwią czerwony.

Na rozstaju, gdzie trzy drogi,
o wieczornej porze
idą dzieci, by uwieńczyć
w kwiaty skronie Boże:

Cierń, zasłoni róża polna,
a krew, jarzębina,
co ochotnie ciężką gałąź,
ku dzieciom przegina.



Do rozstaja, gdzie trzy drogi,
gdzie ta Boża męka,
przyszły dzieci, każde kornie
u stóp krzyża kłęka.

Błogosławić będę z krzyża,
jak długo na świecie,
przyjdzie do mnie z darem serca,
bodaj jedno dziecię.

A twarz Boga umęczona
ludzką winę, grzechem,
opromienia się radosnym,
przedziwnym uśmiechem:

Pójdźcie do mnie, ukochani,
pójdźcie miłe dziatki,
przyprawdźcie ojców waszych,
przyprawdźcie matki.

Błogosławić będę z krzyża
tym, co mnie krzyżują,
za to, że mnie wasze serca,
tak cudnie miłują.

Błogosławić będę polom
i tym łanom chlebnym
i tym łąkom ukwieconym
i tym modłom rzewnym.

Bajka o staruszce Dobrochnie, parasolu i złym czarowniku

Dawno, dawno temu, może dziesięć lat, a może pięćdziesiąt, żyła sobie staruszka.

Staruszka ta nazywała się Dobrochna i naprawdę była bardzo dobra. Żyła ona ze wszystkimi w zgodzie, i z ludźmi, i ze zwierzętami, i ze słońcem i z deszczem.

Deszcze i słońce służyły jej na przemiany. I tak, gdy było błoto na drodze, a Dobrochna chciała wyjść z domu, usłużne słońce wysuszało natychmiast wszystkie kałuże, aby sobie Dobrochna nóg nie zamoczyła.

A gdy długo trwała susza, spadał deszcz i dokładnie zwilżał drogę, żeby Dobrochna po kurzu nie szła.

Ale w tym samym domu co Dobrochna, mieszkał zły Czarownik imieniem Tender-Mender.

Ten zły czarownik Tender-Mender nie lubił staruszki i postanowił sobie pokłócić ją z deszczem i ze słońcem.

Jak on to zrobił i kiedy, niewiadomo (był przecież Czarownikiem, który wszystko umie i wszystko może). Dość że pewnego dnia deszcz, zamiast jak zwykle tylko zwilżyć kurz na drodze, padał i padał, tak, że biedna Dobrochna wcale z domu wyjść nie mogła.

A słońce zamiast też jak zwykle osuszyć tylko błoto, zaczęło tak straszliwie piec, a przypiekać, że omal staruszki nie spaliło.

Zły czarownik Tender-Mender widział to i z uciechy zacierał ręce.

Ale nie wiedział zły czarownik Ten-

der-Mender, że staruszka Dobrochna też umie robić czary i to jakie jeszcze!

Była ona przecież prawdziwą dobrą Wróżką, choć nikt z jej sąsiadów nie wiedział o tem.

Gdy więc słońce i deszcz zanadto jej już dokuczyły, Dobrochna zrobiła czar i... z prostego kija, kilku drutów i kawałka niebieskiego materiału stworzyła — parasol!

Leje deszcz — to i co? Nad głową Dobrochny cień!

A zły czarownik Tender-Mender pęka ze złości.

Nigdzie nie może się teraz ruszyć z domu, bo nie ma parasola... Chyba, że mu pożyczycy swego dobra Wróżka, staruszka Dobrochna, co ze wszystkimi zawsze żyje w zgodzie.

E. S. Z.

W królestwie Neptuna

Dziwne rzeczy działy się od samego rana nie dnie niezgłębionych wód. Stary, od dziesiątek lat zatopiony statek, który był mieszkaniem krabów, ośmiornic i przeróżnych ryb, poruszył się niewidzialną siłą. Sam Król Neptun podpłynął na swym rekinie, aby zbadać to dziwne. Na statku powstał popłoch. Mieszkańcy statku podnieśli alarm i z niepokojem opuszczali swoje siedliska.

Donośny głos Neptuna przebiegał głębie wód raz za razem:

— Poddani moi! Opuszczajcie swe leże! Niebezpieczeństwo! Człowiek sięgnął na dno mego państwa po swoją własność.

— Władco! — zaczął krab — pamiętasz dziwne stworzenie zakute w zbroje, które niedawno spuściło się na statek?

— Pamiętam jak cierpiałeś kiedy przepalił ci jeden waś...

— On wtedy już czyhał na nasze mieszkanie!

— Trudno moi poddani! Statek ten jest ich własnością. Opuśćcie go i zatrzymajcie opodal. Będziemy obserwować co się z nim stanie!

— Ach przecież to dopiero wczoraj tacy sami dziwacznicy rycerze zaczęli jakieś potworne zęby na obydwu końcach statku. — mówiła ośmiornica — moją koleżankę zgmiotły, a kilka olbrzymich krabów też straciło życie.

W tem rozległ się wokół ponury pomruk. Wszyscy mieszkańcy statku wołali jak jeden mąż:

— Królu! Zniszcz człowieka, który wdziera się w twoje królestwo. Czy my zachodzimy na ziemię? Czy niszczymy im ich pracę?

— Poddani. Wszak ludzie chcą odebrać tylko swoją własność!!

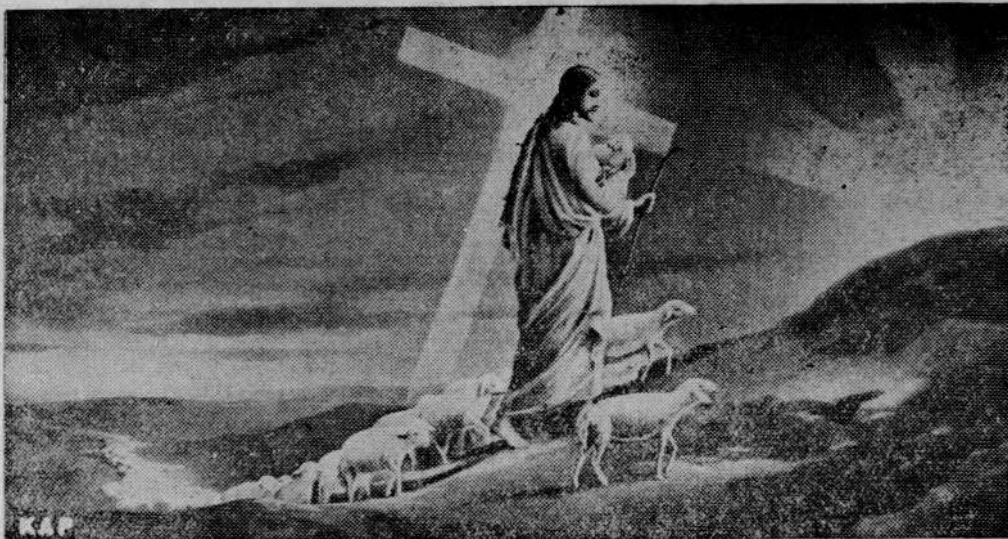
— Własność! Własność! — rozległy się głosy. — Czy własnością są ryby, które oni wylawiają? Kraby, które chwytają masami. Czy ostoi się przed zachłannością człowieka?

— Sprawiedliwości! Zemsty! — słyhać zewsząd krzyki. — Teraz mamy ich w rękę! Uczępmy się statku! Nie pozwólmy go zabrać!! No, dalej do pracy!

Zaroiło się na dnie mórz niezgłębionych.

— Wciągnijmy ten i tamten w górę, na jeszcze większe głębie! A gdy ukażą się ludzie, niech ośmiornice chwycą ich w swoje szpony i rzucą rybom na pożarcie!

— A co wy zrobicie — odezwał się krab kłaleka — gdy uczynią z wami to samo co z moim biednym waśem.



Jam jest Dobry Pasterz, który daje życie za owieczki swoje...

— To prawda! — odezwał się Neptun. Oni posiadają czarodziejskie sztuczki, których my nie znamy! — Mają jakąś dziwnie tajemniczą siłę, której my nie pokonamy!

Cisza zaległa wody po słowach Neptuna. Wszystko co żyło zgromadziło się wokół Króla wód. Jakby lęk przeleciał przez tłumy stworzeń tych.

— Królu! — dał się słyszeć po chwili cichy głos mięczaka. — Tyś władca nasz! Czy nie masz w swym państwie miejsca, gdzieby człowiek nie doszedł?

Wszystko zgromadzone wokół wpatrzyło się w Neptuna.

— O mam... Mam niezgłębione przez człowieka bezdnie wód! On tam nie dojdzie! Nawet ich okręty nie mają tam wstępu!

— Prowadź nas tam! Władco!

Twarz króla wyrażała smutek, głowa opadła na piersi.

— Niestety... Nie mogę...

— Czemu?... Dlaczego?... pytano z niepokojem.

— Głębiny te człeka pochłoną, ale i waszych wątłych ciał nie oszczędzą! Ciała wasze nie strzymałyby naporu wód! Spłaszczyłyby się... zgmiotły..

Mieszkańcy wód stali zasmuceni.

— A więc co czynić? Co czynić?

W tem twarz Neptuna rozchmurzyła się.

— Ach, czekajcie! Zapomniałem o czarodziejskiej różdżce, która mi niedługo dała wróżka nasza, opiekunka mórz!

Sięgnął w zanadrze i wyjął koralową gałązkę, którą zakreślił koło nad tłumem.

W jednej chwili cała gromada poczęła z radosnym gwarem podążać w stronę największych głębin.

Został jeno zamysłony Neptun spoczywający na swoim rekinie.

Opuszczony statek zakolysał się i począł unosić się coraz wyżej. Neptun patrzył i przypominał sobie niedawną scenę z podwładnymi. A kiedy statek zniknął dał rozkaz rekinowi do powrotu.

— Wieź mię do mego pałacu!

Gdy znalazł się u wrót swego zamku, rzekł do siebie w zamyśleniu stary władca Neptun:

— Jam władca wód potężny, ale najpotężniejszym władcą jest ten mały nędzny, a tak przebiegły człowiek...

Andrzej Ranicz.



Spotkała Gosia bociana

Wyszła Gosia z rana,
spotkała bociana.
Stał sobie na drodze,
na czerwonej nodze.
Stał sobie wśród błota,
na żabki klekotał.
Gosia się zbliżyła,
boćka pogładziła.
Bociek jej powiedział,
jak w Egipcie siedział,
Jaka była jazda,
jak tęsknił do gniazda.
Jak potem przyleciał
do rodzinnej strzechy.
Tak bardzo pracował,
gniazdo reperował.
Klekotał, klekotał,
o swoich kłopotach.



Kasia

Cipu — cipu, tasiu — tasiu

Sypże ziarno, moja Kasiu!

Syp, nie żałuj tych ziarneczek

Dla kurcząt, dla kureczek!

Gospodarstwo masz nielada!

Widzę: kaczek jest gromada,

Cztery kurki, kogut duży,

Ziarno pemnie wszystkim służy.

Koko — koko, kwaku — kwaku....

Dużo ziarna na przetaku! —

Dzwoni piosnka cały dzionek,

A i Kasia — też, jak dzwonek.

Tatusz nie śpi...

— Jak nudno — wzdycha Tadek.

— Nudno! — mówi Lucia.

— Bawmy się w co! — proponuje Kazik.

— Luciu, daj lalkę, daj! — woła płacziwie maleńka Basia.

W przyległym pokoju tatuś zmęczony po pracy zasnął, mama poszła po sprawunki, Kasia w kuchni prasuje, a dzieci z nudów zaczynają hałasować.

— W dorożkę się bawmy! — woła Tadzio.

Gwar się wzmaga. — To pyszna zabawa! A co przytęm śmiechu!

— Ja będę dorożkarzem! — woła Tadzio, jak może najgłośniej, i zaraz z krzesel robi dorożkę, a młodsze dzieci hałaśliwie bratu pomagają. Postawiły dwa krzesła obok siebie, naprzeciw nich stołeczek, potem trzecie krzesło, zwrócone poręczą do pierwszych, a na nich drewnianą skrzynkę, obróconą dnem. — to „koziół“, a wreszcie zaprzęgiły drewnianego konia. Tadek siedzi na kozle i trzaska z bicia.

— A nie zleć! — śmieje się Kazik.

— Tadzio, a my we troje pojedziemy twoją dorożką!

— Dobrze, a weźcie dużo pakunków!

Lucia i Basia biorą swe koszyki i zabawki, a Kazio dźwiga teczkę z gazetami. W pokoju tworzy się nieład, zwiększa się hałas, któremu wtóruje trzaskanie z bata, a śmiech maleńkiej Basi dźwięczy jak dzwonek.

Nagle lejce się zerwały.

Tadzio zwinnie, jak wiewiórka, zeskakuje z kozła i wiąże lejce. Wtem usłyszał, jak tatuś westchnął. Chłopczyk spoważniał w jednej chwili.

— Tatusz nie śpi — mówi Tadzio cicho — obudził się... tak hałasujemy...

Dzieci posmutniały — one tak kochają tatusia!

— Słuchajcie no — mówi Tadzio — teraz cicho, — może tatuś zaśnie... a tymczasem posprzątajmy, będzie czysto, jak mama wróci, tylko cicho... cicho...

Sen Anusi

Mróz był tegi: namalował na szybach tyle kwiatów, że patrzeć nie można było. A wiatr! Chyba zimniejszy był jeszcze od mrozu. Tak wiał, że i kątko ciepłego nie było, nawet w izdebce, w której siedziała smutna matka przy łóżeczku chorej dziecińy. Może chorej Anusi było pod pierzyną trochę ciepłej, ale matka miała już sztywne ciało. Jakże to opalać izbę, kiedy drzewa ani węgla nie było, pieniędzy zabrakło nawet na lekarstwo. Matka jednak zimna nie odczuwała. Z podpartą głową siedziała przy łóżeczku i tylko od czasu do czasu spoglądała rozmiłowanem, ale lękliwem spojrzeniem na Anusię.

„Czy przetrzyma?“ pomyślała matka gdy się Anusia trochę poruszyła — i znowu zaczęła się modlić. Prosiła Pana Boga o zdrowie dla Anusi — ale — „Woła Twoja niech się stanie!“

— Mamusiu — przerwało dziecko — mamusiu, co mnie się śniło! Oj, taki był piękny sen, taki piękny!

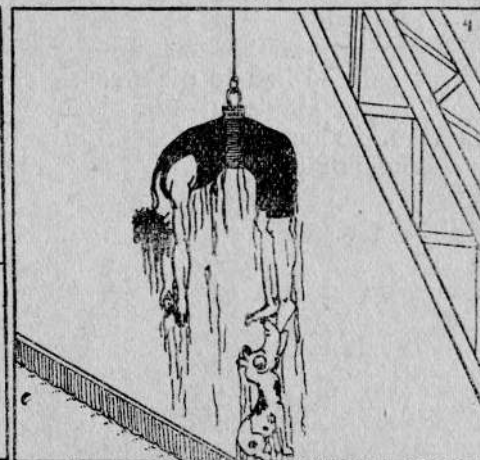
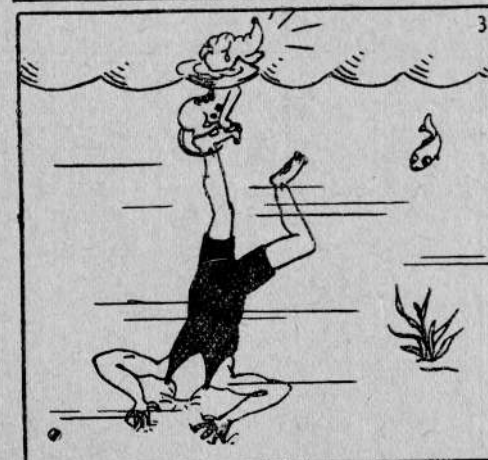
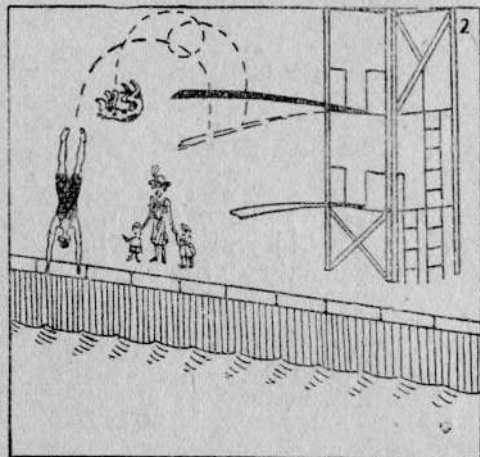
Zatroskana matka spoglądała na Anusię, a ta tymczasem opowiadała w gorączce:

Byłam blisko nieba. Zajrzałam tam. Jak tam pięknie, jak tam ciepło! A dużo tam jest aniołków. Chciałabym tam być, nie potrzebowałabym już marznąć. Poprosiłabym też Pana Boga o skrzydelka, poleciałabym potem na ziemię po mamusię, a w niebie byłoby nam dobrze, bardzo dobrze!

Westchnęła i zatrzepotała rączkami, jakby skrzydelkami. Może myślała, że już ma skrzydelka, że już leci na ziemię po mamusię? Nie poleciała gdzieindziej!

Chwilę później spojrziała matka na nieruchome dziecko i zaszlochala. Wiedziała. — Jeszcze nigdy w życiu słońce dla niej nie świeciło, a ostatnia jej pociecha poleciała w zaświaty.

I matka czeka teraz, aż przyjdzie mała, biedna Anusia ze skrzydelkami i zabierze ją do nieba, gdzie tak pięknie, tak ciepło, gdzie Pan Bóg i jej Anusia — czeka...

Fajtuś na zawodach pływackich

- 1) Fajtuś, pływak pierwszej wody, Spieszy z Bobkiem na zawody.
- 3) Zbyt pionowy kurs zamierzył Głową silnie w dno uderzył.

- 2) Cóż to? rety! — z trampoliny Skacze śmiało do głębiny.
- 4) Niema rady! Winda, woda — Fajtką z Bobkiem ponad wodą.

Wakacje

O! jak słodko i miło po szkolnym znoju,
 Odpoczywać wśród łąk kwiecistych w
 spokoju
 I czerpać miłe wspomnienia z przyrody,
 Nie masz to, nie masz lepszej swobody.

O! jak słodko i miło kapać się w wodzie,
 Odpoczywać na miękkiej trawie i w chłodzie,
 Gdzie brzęk owadów huczy wesoło,
 Bywaj mi zdrowa, w wakacjach szkoło!

Ja do cię wrócę, lecz czekaj no chwilę,
 Pozwól, niech sobie wakacje umilę,
 W tym lesie cichym — w cieniu gaika,
 Gdzie mnie rozbawia ten śpiew słowika.

Gdzie pełno jagód, malin, jeżyny,
 Gdzie miłe są ptaszki, różne zwierzyzny,
 Gdzie mi tak słodko, miło, wesoło,
 Bywaj mi zdrowa, w wakacjach szkoło!

Wszak już niedługo, a zabrzmi nasz dzwonek
 Swym głosem srebrnym, jak szary skowronek
 Trzeba mi wrócić, — głos jego wesoły:
 Pójdźcie dziecieczki! pójdźcie do szkoły.

A na głos ten wszyscy wrócimy wesoło,
 Witając Ciebie polska nasza szkoło.
 A gdy przekroczymy miły twój próg —
 Zaśpiewamy: „Tak nam dopomóż Bóg!”

**Jaka praca,
taka płaca**

Pewien ogrodnik miał dwóch synów, między którymi rok tylko było różnicy. W maju darował obydwom po ślicznym drzewie jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednej czerstwości były oba te drzewa i choć stały na dwóch przeciwnych końcach ogrodu, oba zarówno okryte były kwiatami.

— Synowie moi! — rzekł do nich: daję wam piękne i jednakowe dary; od was zależeć będzie piękność ich w jednakowym stanie utrzymać. Ale ostrzegam, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie.

Starszy syn, uważny i pilny — szczęśliwy z podarku ojca, umiał się z nim obchodzić. Obrął drzewo z robactwa, przywiązał do pała, skopał wkoło ziemię, żeby wilgoć lepiej dochodziła, słowem — był prawdziwym jego opiekunem.

Młodszy, płocho i niedbały, zapominał zupełnie o swojej jabłoni i dopiero w październiku, gdy w całym sadzie do zbierania owoców się wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani jednego jabłka nie za-

stał: część owocu jeszcze w zawiązku liszki zjadły, resztę wiatr strącił.

Zasmucony, poszedł obejrzeć jabłoń brata i zdumiał się na jej widok. Drzewo znacznie się rozrosło, a jabłka piękne i duże zdaleka się czerwieniły. Rozgniewany i zazdrością zdjęty pobiegł z żalem do ojca.

— Ojcie — rzekł — dlaczego dałeś bratu memu takie śliczne i urodzajne drzewo, a mnie brzydkie i nieplodne?

Jednakowo was udarowałem — odpowiedział ojciec; — ale twój brat utrzymał i pielęgnował dar mój starannie, a tyś go zniweczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.

**Mysikrólik i słowik**

Mysikrólik usłyszał pewnej wiosennej nocy śpiew słowika. Siedząc w ciepłym gniazdku, zaczął rozważać: — Czemu ja tak nie umiem śpiewać? Gdybym umiał śpiewać, niczego nie brakowałoby mi do szczęścia! Mam piękną barwną szatę, i imię zacne, posiadam ciepłutkie, ukryte od deszczu gniazdo, a nie brak mi też nigdy dostatecznej żywności. Gdybym jeszcze tylko umiał śpiewać.

Co wieczór, gdy wszystko spało i księżyc roztaczał swe srebrne światła nad lasem i ogrodami, siedział mały mysikrólik na brzegu swego gniazda i przysłuchiwał się śpiewowi słowika. A potem długo w noc, choć las, księżyc i słowik posnęli, usiłował podobne głosy wydobyć z swej małej krtani. Nie udawało mu się to jednak. Był to zawsze tylko jeden i ten sam głos, którym od lat już przywoływał swe pisklęta, okazywał swą radość lub smutek. Innego nie słyszał. Pomimo pięknych wiosennych nocy, posmutniał biedny mysikrólik. Poskarżył się więc jaskółce, która gniazdko swe usłała pod strzechą dachu pobliskiego gospodarstwa wiejskiego i z którą się często spotykał podczas lotu wieczornego.

— Nie przejmuję się weale, odrzekła jaskółka — ja też nie umiem śpiewać, a jestem zadowolona z mego losu. Gdy usłyszę śpiew słowika, lepiej jeszcze śpię pod moim dachem. Radzę ci, udaj się z twojem strapieniem do Boga Stwórcy, gdy będzie przechodził przez las. On jeden może ci pomóc.

**Uśmiechnij się****SPOSÓB NA PIESKA.**

Spotkałem wczoraj Felusia. Spacerował sobie w Saskim Ogrodzie, nosząc na rękę wielkiego zgietego w pałak, z nastroszoną sierścią, kota, bez przerwy parskającego na towarzyszącego Felusiu psa.

— Cóż ty tak paradujesz z tym kotem? — pytam.

— Widzisz nie mam smyczy, pies mi stale ginał, albo uciekał, a teraz pilnuje tego kota i na krok nie ustępuje.

—:o:—

DOBRE POLECENIE.

Przy najmowaniu nowej służącej:

Pani: — Dlaczego Kasia odeszła z ostatniego miejsca?

Kasia: — Bo kazano mi rano i wieczorem myć dzieci, proszę pani, a ja tego nie robiłam...

Synek pani: — Mamusiu, weź Kasię!

—:o:—

W SZKOLE.

Na nauce religii ks. katecheta zapytuje ucznia:

— Powiedz mi, Antoś, skąd się wzięły te wysokie góry, które widzimy przez okno?

— Nie wiem, proszę ks. katechety, bośmy się tu dopiero przed miesiącem sprowadzili.

—:o:—

POMIĘDZY DZIEĆMI.

Mały Piotruś przygląda się z ganku zabawie biedniejszych dzieci na podwórzu i spostrzega na nogach jednego z chłopców bardzo podarte buciki, nie może mu się w głowie pomieścić, jak można w tak zniszczonym obuwiu chodzić, woła więc do niego:

— Przecie twój tato jest szewcem, dlaczego więc masz tak podarte buciki?

Na to malec w obronie ojca odpowiada:

— A dlaczego twój maleńki braciszek ma tylko dwa zęby, skoro masz tatusia dentystą?

Nasza skrzyneczka

— WR. PR. — „Dziwne przecucie“ pójdzie wkrótce; druga rzecz czekać musi swej kolejności. Bywajcie zdrowi!

— H. K. Silbernel. — Materiał przesłany jest wprawdzie dobry, ale troszkę spóźniony. Pójdzie jednak w połowie miesiąca sierpnia. — Poco ukrywać się pod pseudonimem? Łączę pozdrowienia.

— Halinka R. Wąbrzeźno. — Za pozdrowienia serdecznie dziękuję. Dlaczego tak bardzo mało pisałaś? Jak spędzasz wakacje? Napewno nie są one tak wesołe, jak w zeszłym roku — prawda? Może zato sierpień nam da więcej słońca! Ściskam Twą maleńką rączkę — do widzenia!

— Wszystkim miłym Czytelnikom przesyłam serdeczne pozdrowienia. Do widzenia! — za tydzień!

WUJASZEK